

LORETH
ANNE WHITE
SEKRET
PACJENTKI

Przełożyła
Ewa Ratajczyk

Powieść *Sekret pacjentki* jest fikcją literacką. Postacie, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni i skutkiem zamysłu literackiego autorki. Jakikolwiek podobieństwo do prawdziwych wydarzeń, okoliczności czy osób, żywych lub nieżyjących, należy uważać za zbieg okoliczności.

Originally published under the title *The Patient's Secret*

© 2022 by Cheakamus House Publishing
All rights reserved

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2023

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz
Redakcja: Lidia Kozłowska
Korekta: Monika Karolczuk, Anna Śledzikowska
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3597-3

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAŁ • Inowrocław
Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

Lily

TERAZ

20 czerwca. Poniedziałek.

ZAPISKI Z KARTY: TARRYN

Pacjentka, piętnaście lat, zgłasza się z powodu aresztowania za kradzież sklepową. Informuje, że nie wymaga terapii, nie jest „wariatką”, ale rodzice zmuszają ją do pójścia na „kilka sesji”, aby spełnić wymogi programu sprawiedliwości naprawczej.

Poranek wstał ciemny od ciężkich chmur. Wieje wiatr, a po szybach przydomowej poradni Lily Bradley ściekają strugi deszczu. Burza, która rozpętała się podczas wczorajszego przyjęcia ogrodowego u sąsiadów, nie ustała. Lily boi się, że stara topola górująca nad domkiem narzędziowym w rogu ogrodu złamie się przy silniejszym podmuchu wiatru i spadnie na dom. Ściślej mówiąc, na pokój na poddaszu jej ośmioletniego syna. W tej chwili stara się o tym nie myśleć. Ani o tym, dlaczego jej mąż, Tom, wyszedł pobiegać o wpół do szóstej rano. Po ciemku i mimo burzy.

Stara się nie myśleć o wczorajszej potwornej kłótni. Ani ona, ani Tom nie zdążyli jeszcze zastanowić się nad tym, co się wczoraj wydarzyło i jak odmieni to ich życie. Lily próbuje się skupić

na wizytach. Wie, że to sposób wypierania rzeczywistości. *Rutyna* jest także jej sposobem na przetrwanie. „Piętrzenie” nawyków pozwala Lily budować idealne życie i nad nim panować. *Potrzebuje* rutyny. Potrzebuje poczucia, że ma wszystko pod kontrolą.

Jogging Toma po ciemku i podczas burzy wykracza poza rutynę Bradleyów. Lily zorientowała się, że go nie ma, wczesnym rankiem, kiedy ze snu wyrwał ją grzmot, a niebo przeszły błyskawica. W jej blasku zobaczyła po drugiej stronie łóżka odrzuconą kołdrę. Materac był zimny. Zeszła na dół i na kuchennym blacie znalazła karteczkę.

Poszedłem się przebiec, żeby zebrać myśli.

Usiłuje skupić się na pracy, na pacjentce, Tarryn Wingate, która siedzi przed nią na sofie w kolorze owsianki. Lily zajmuje fotel z drewna i miękkiej skóry. Ergonomiczny. Kosztował fortunę. Ale korzysta z niego co najmniej przez osiem godzin dziennie, kiedy przyjmuje pacjentów, więc musi dbać o wygodę. Ma na sobie eleganckie, przewiewne lniane spodnie i kremowy sweter. Do tego skromne perły. Jej złotoblond włosy są zwinięte w luźny kok na karku. Kilka kosmyków zwisa swobodnie. Wygląda kobieco, ale nie wyzywająco. Profesjonalnie. Z klasą, ale przystępnie. Wybór stroju także należy do jej rutyny, ubiór definiuje to, kim jest – ma wzbudzać respekt, ale przede wszystkim zaufanie.

Zaufanie odgrywa w psychoterapii kluczową rolę.

Gabinet urządzony jest zgodnie z tą koncepcją. Jest dość ascetyczny, lecz wygodny. Bezpieczna przestrzeń, schronienie. Podobne skojarzenie budzi nazwa jej praktyki, Poradnia pod Dębem, przywołująca obraz silnego, rosnącego organizmu, który potrafi przetrwać presję czasu i ma głębokie korzenie.

Lily dziś wcale nie czuje się bezpiecznie.

Jej korzenie zostały odsłonięte. Nie potrafi zapanować nad emocjami. Jest przerażona tym, że całe ich życie, wszystko, w co włożyła tyle wysiłku, zaraz legnie w gruzach.

Na kolanach trzyma notes. Na górze strony zapisała: *Tarryn*, 7.30.

– Dziękuję, że przyszedł tak wcześnie, Tarryn – odzywa się.

– Jakie tam wcześnie – odpowiada piętnastolatka. – Mówiłam pani ostatnim razem, że o wpół do szóstej rano na ogół jestem już na basenie, przed szkołą mam trening pływacki.

Tarryn nie nosi makijażu. Dżinsy ma markowe, bluzę również. Brązowe włosy sięgają jej do ramion i są związane w bezpretensjonalny kucyk. Ma atletyczną budowę. Jasne oczy. Nadal jest wrogo nastawiona. Jeszcze nie ufa Lily.

Lily posyła jej uśmiech, ale milczy. Czeką, aż młoda pacjentka przejmie stery. Na temat danej osoby wiele potrafi wyczytać pomiędzy wersami. I z mowy ciała. Tarryn, skrępowana milczeniem Lily, wierci się na sofie.

– Ile razy mam jeszcze przyjść? Powiedziałam już, że ukradłam różowy sweter i zostałam aresztowana. I że przeprosiłam właściciela sklepu.

– Naprawdę tego żałujesz, Tarryn?

Za oknem grzmi. Deszcz znów dudni w szyby. Myśli Lily jak bumerang wracają do kłótni. *Dlaczego jeszcze nie wrócił?* Stara się nie zerkać za okno na topolę niebezpiecznie chybotającą się na wietrze. Zeszłego lata wspomniała Tomowi, że powinni ją ściąć. Uparł się, żeby poczekać, aż podrosną mieszkające w drzewie szopy. Zwierzaki dawno dorosły, a cała rodzina nadal mieszka w drzewie.

– Co za różnica?

– Jeśli wcale nie jest ci przykro, to dlaczego powiedziałaś właścicielowi sklepu, że żałujesz?

– Bo musiałam. W ramach programu sprawiedliwości naprawczej.

Lily kiwa głową. Czeka.

Tarryn spuszcza wzrok, skubie strzępiącą się dziurę starannie podartych designerskich džinsów.

– Nie jestem walnięta – mówi. – Nie wiem, jak ten cały program ma wyglądać. Ani jak długo potrwa.

– Powiedziałaś, że masz pieniądze, Tarryn, i że mogłaś sobie kupić ten sweter, gdybyś chciała. Ale nie zdradziłaś mi, dlaczego postanowiłaś go ukraść.

Dziewczyna powoli podnosi głowę.

– Może nie chcę o tym mówić?

– Masz prawo. Możemy rozmawiać o tym, o czym chcesz. To twój czas, twoja przestrzeń. Bezpieczna przestrzeń, Tarryn. Ta rozmowa jest poufna. Jak już wspomniałam, nic, co powiesz w tym pokoju, nie wyjdzie poza jego ściany. Dyskrecja w sprawach klienta jest najważniejsza, dlatego to ty określasz charakter naszej znajomości. Podczas pierwszej sesji powiedziałam ci, że jeśli spotkasz mnie poza gabinetem, masz pełne prawo zdecydować, czy chcesz się do mnie przyznawać, czy nie, a ja się do ciebie dostosuję.

Kąciki warg Tarryn unoszą się w szelmowskim uśmiechu.

– Tak jak wtedy na basenie? Zignorowała mnie pani i udawała, że mnie nie zna, kiedy przyprowadziła pani syna na lekcje pływania.

– Taką mi dałaś wskazówkę. Niektórzy klienci nie chcą ujawniać, że korzystają z terapii. Innym to zupełnie nie przeszkadza.

– Naprawdę nie wygada pani mojej mamie tego, co tu mówię?

- Jak powiedziałam, to twój czas.
- Chociaż ona płaci?
- Nieważne, kto płaci. – Lily zrobiła zapiski w notesie. *Matka?*

Problem kontroli?

- Notuje pani moje słowa.
- Dla siebie. Jeśli czujesz się skrępowana, nie musisz robić notatek.

Dziewczyna przygląda się Lily. Podejrzliwie. Za oknem znów grzmi. Tom powinien być już w domu.

- Nie chcę, żeby pani to zapisywała.
- W porządku. – Lily odkłada notatnik i długopis na mały stolik obok krzesła. – Wrócimy do tego, dlaczego postanowiłaś ukraść ten różowy sweter, choć miałaś pieniądze na to, żeby go kupić? – Uważnie przygląda się pacjentce. Praca terapeutki przypomina detektywistyczne poszukiwanie wskazówek do rozwiązania zagadki, przyczyn „problemu”, jakim w tym wypadku jest sklepowa kradzież. To problem skłania człowieka do podjęcia terapii, gdy już dłużej nie może dać sobie z nim rady. Problem jest na ogół oczywisty, lecz jego powody bywają tajemnicą nawet dla samego pacjenta, skrywają się głęboko w podświadomości. Zadaniem Lily jest odkrycie tych sekretnych sił, sprawienie, by klient je sobie uświadomił – wtedy można je przeanalizować i podjąć odpowiednie działania.

Tarryn zmienia pozycję na kanapie.

- Fakt, biedna nie jestem. Rodzice zarabiają grubą kasę. Nie-wyobrażalną. Tata jest partnerem w kancelarii prawnej, mają filie w wielu miastach. To jedna z najlepszych kancelarii adwokackich. Matka działa w radzie miasta, poza tym prowadzi agencję nieruchomości, którą założył dziadek. Jesteśmy bogaci. Mama w przyszłym roku będzie startować w wyborach na burmistrza.

Lily o tym wie.

Bradleyowie mieszkają w bogatej nadmorskiej enklawie na przedmieściach Victorii na wyspie Vancouver, oddzielonej zaledwie cieśniną Juana de Fuca od stanu Waszyngton w USA. To bardzo hermetyczna społeczność. Wszyscy wszystko o sobie wiedzą. Wszyscy, w taki czy inny sposób, są ze sobą powiązani. Praca terapeutki oznacza stąpanie po kruchym lodzie. Matka Tarryn – Virginia Wingate, radna – w swoim programie kładzie nacisk na dbałość o przestrzeganie prawa, ładu i porządku w Story Cove. Ojciec Tarryn, Sterling Wingate, jest partnerem w Hammersmith, Wingate & Klister. A Dianne Klister jest jedną z przyjaciółek Lily. Więc Lily dość dobrze wie, jaki majątek posiada Sterling Wingate i jaki jest. Wie też, że rodzice Tarryn są w trakcie rozwodu.

Lily czeka. Rozlega się grzmot pioruna.

Tarryn odchrząkuje.

– Chciałam... się przekonać, czy rzeczywiście ktoś obserwuje obraz z kamer. Moja koleżanka ze szkoły powiedziała, że ciągle coś kradnie i... – Milknie.

– I co?

– Złapali ją.

– I ty też chciałaś zostać złapana?

– Skąd.

– Więc nie chciałaś zostać złapana?

– Jasne, że nie.

– Czyli chciałaś przetestować system? Sprawdzić, czy jesteś wyjątkowa? Czy tobie wszystko ujdzie płazem?

– Ale pani komplikuje. Coś pani powiem... To raczej nie wypali. Przecież oddałam ten pieprzony sweter! W dodatku wcale mi się nie podobał. I przeprosiłam kierownika, jak mi kazali. – Wstaje i sięga po plecak.

– A co się stało z twoją koleżanką, którą złapali?

Waha się.

– Kierownik sklepu zatrzymał ją do przyjazdu policji. Aresztowali ją. Zrobiła się wielka afera, musiała chodzić na terapię grupową, przydzielili jej prace społeczne. Przez to wszystko musiała odpuścić lekcje tańca. – Cisza. Spojrzenie dziewczyny jest teraz zuchwałe. – Rodzice Stacey nie mają takich możliwości jak moi. Jej tata pracuje w supermarkecie, a mama siedzi w domu. Była na wszystkich próbach Stacey i tak dalej. Stacey nie jest bogata, bo jej rodzice się nie wysilają. – Tarryn zarzuca plecak na ramię i podchodzi do wieszaka przy drzwiach. Zdejmuje z niego swoją kurtkę.

– Jak tu dziś dotarłaś, Tarryn?

Nastolatka waha się przez chwilę, aż w końcu odwraca się do Lily.

– A co to ma do rzeczy?

– Zastanawiałam się, kto cię odbierze, skoro wychodzisz wcześniej.

Dziewczyna spogląda Lily w oczy. Z agresją. Zrodzoną ze strachu. To dziecko jest bezbronne. Woła o pomoc. O miłość i uwagę rodziców.

– To bezpieczne miejsce, Tarryn – przypomina jej łagodnie Lily. – Chcę, żeby to do ciebie dotarło. Ja tylko próbuję ci pomóc trochę lepiej poznać samą siebie, ale nie musimy rozmawiać o swetrze. Możemy mówić, o czym chcesz. I, oczywiście, możesz wyjść, kiedy chcesz.

Tarryn bierze głęboki oddech i odwraca wzrok. Lily dostrzega, że oczy zaszczyły jej mgłą.

– Mama – mówi w końcu. – Czeka w aucie w bocznej uliczce. Bierze... zwalnia się z pracy, żeby wozić mnie na terapię.

Lily kiwa głową.

– Chciałabyś, żeby twoja mama była jak mama Stacey?

– W sensie: biedna?

– Mam na myśli to, czy twoja mama zawozi cię co rano na basen, tak jak mama Stacey wozi ją na zajęcia taneczne?

Tarryn spogląda gniewnie na Lily.

– Kto zwykle zawozi cię na basen?

– Tata, po drodze do pracy.

– I czeka, aż skończysz trening, żeby odwieźć cię do szkoły?

– Nie. Do szkoły jadę autobusem. Tata musi się brać do roboty.

– Twój tata zaczyna pracę o wpół do szóstej rano?

Tarryn odwraca wzrok i wbija go w swoje buty.

– Żeby do czegoś dojść, trzeba ciężko pracować.

– Tak mówi twój tata?

– Każdy to wie.

– To dotyczy też pływania? Musisz intensywnie trenować przed szkołą?

– Miałam szansę na start w olimpiadzie. Tak mówił mój trener. Dlatego trenowałam pięć razy w tygodniu. I co weekend jeździłam na zgrupowania pływackie i na zawody.

– Opowiadasz o tym w czasie przeszłym. Coś się zmieniło?

Tarryn powoli wraca na sofę. Zrezygnowana siada na krawędzi, ściskając w dłoni kurtkę i plecak.

– Nie podeszłam do eliminacji, bo miałam na głowie program naprawczy. Musiałam spełniać warunki, inaczej byłabym notowana. Poza tym... – Jej rysy nagle tężeją, mruży oczy. – Trener i tak ma nową ulubienicę. Młodszą i ładniejszą.

– Czy uroda zapewnia większe szanse na olimpiadzie?

Tarryn przeszywa Lily wzrokiem niczym laserem. Zaciśnięta wargi i milczy. Lily myśli o mężczyźnie, którego widziała

z Tarryn i z drużyną pływacką na basenie, kiedy odprowadzała Matthew na zajęcia. Wielki twardziel z włosami w piaskowym odcieniu blond. Lily widziała go kilka razy na basenie i na siłowni. Kobieciarz.

Notuje w myślach, żeby okrężną drogą wrócić do „trenera”.

– A jak się czujesz z tym, że straciłaś szansę na olimpiadę?

– A jak się mogę czuć? – Dziewczyna przez chwilę siedzi bez słowa. – Mama... uważa, że kradzieży dopuściłam się celowo, żeby mnie aresztowali.

Lily słyszy odgłos zatraskującej się furtki. *Tom. Wrócił.* Czuje ucisk w żołądku.

Zmusza się do skupienia na Tarryn.

– Dlaczego?

– Bo jestem perfekcjonistką i, zdaniem mamy, wywieram na siebie zbyt dużą presję. Twierdzi, że się bałam, że nie przejdę eliminacji i dlatego sobie zaszkodziłam. Żeby mieć usprawiedliwienie.

– Myślisz, że ma rację?

Tarryn wysuwa lekko dolną szczękę i się rumieni.

– Bzdura! Co bym na tym zyskała? Tata wierzy, że nie zrobiłam tego po to. Chcę zamieszkać z nim, ale matka nie ma zamiaru skazywać mnie na jego „styl życia”. Miał romans, więc kopnęła go w tyłek. Ja tam się ojcu nie dziwię, bo z matki jest straszna jędz.

– Rodzice się rozwiedli?

Lily chce usłyszeć, jak przedstawi to Tarryn.

– Rozwodzą się. Na razie są w separacji. Mama mówi, że ten program sprawiedliwości naprawczej powinnam potraktować jako „okazję” – Tarryn robi w powietrzu cudzysłów – żeby wreszcie skończyć z wymysłami, z pływaniem, i skupić się na nauce.

Tak nazywa moje olimpijskie marzenie: „wymysłami”. To ona jest perfekcjonistką. Robi wszystko, żeby być „perfekcyjna” jak to miasto. Tak ją pochłonęła ta perfekcja, że mąż ją zostawił dla innej kobiety, bardziej perfekcyjnej.

– Znasz ją?

Dziewczyna przełyka ślinę i w milczeniu wpatruje się w dywan.

– To matka wpakowała mnie do tej głupiej prywatnej katolickiej szkoły. Ta, do której chodzą pani syn i córka, najwyraźniej nie jest dla mnie dostatecznie dobra.

Słyszac wzmiankę o córce, Lily czuje jeszcze silniejszy ucisk w żołądku. Wie, że Tarryn zwodzi, próbuje przekierować rozmowę na inne tory, zaczepia Lily, prowokuje ją. Jej myśli przeskakują do paskudnej kłótni o nastolatki na wczorajszym przyjęciu ogrodowym.

Skup się.

Kątem oka zauważa, że w domku narzędziowym zapala się światło. Zerka w jego stronę i widzi poruszającą się wewnątrz postać Toma. Zszokowana dostrzega, że mąż nie ma na sobie koszulki. W jego ruchach widać dziwną nerwowość.

Sili się na spokój.

– Hm... Wspomniałaś, że z ojcem jest inaczej niż z matką? – Światło w domku ogrodowym gaśnie.

Lily słyszy, że tylne drzwi domu się zatraskują – jej gabinet do niego przylega. To stary budynek. Słyszy donośne kroki Toma na drewnianych schodach. Jej mąż porusza się szybko. Nietypowo. Napięcie narasta. Zerka na ścienny zegar. Sesja z Tarryn zaraz się kończy.

– Tata mnie rozumie. Wie, jak to jest mieć marzenie i do czegoś dążyć. Właściwie... tylko on jeden na świecie mnie kocha.

– Tylko on ze wszystkich ludzi na świecie?

Dziewczyna pociera kolano.

– I trener.

– To znaczy... że trener... jest jedną z dwóch osób na świecie, które cię kochają?

– No, nie to, że mnie kocha. Raczej... że się o mnie troszczył.

– Troszczył? Więc przestał?

Tarryn mruży oczy.

– Nie załapałam się do składu, no nie? Jest... zajęty. Skupia się na tych, którzy teraz przygotowują się do zawodów krajowych. Ale to on zawsze jeździł ze mną na weekendowe zgrupowania pływackie. Inne dzieciaki przyjeżdżają z rodzicami, pływają z nimi promami, nocują w motelach i tak dalej. Moi rodzice nie mogą sobie pozwolić na to, żeby całe weekendy nie pracować.

Lily słyszy wzmagające się i cichnące wycie syreny w oddali. Mgła na zewnątrz gęstnieje, deszcz nadal mocno pada. Widocznie gdzieś doszło do wypadku.

– Moi rodzice nie są tacy jak wszyscy. Inne matki na ogół pieką ciasta na pikniki charytatywne, a moja... wypisuje czek i po sprawie. Nie ma czasu na takie bzdury.

Wycie syreny staje się coraz głośniejsze – skowyt brzmi załóżnie na wietrze i w deszczu. Lily nie znosi syren. Przenoszą ją w ciemne miejsce. Sprawiają, że zaczyna myśleć o potwornym okresie z dzieciństwa, kiedy straciła rodziców i brata. Kiedy została sierotą. Syreny uruchamiają w jej ciele pierwotną, fizyczną reakcję, praktycznie niezależną od umysłu. Nie jest w stanie nad nią zapanować. Lily jest terapeutką i wie, że trauma pozostawia ślad w ciele człowieka, że ciało zatrzymuje pamięć o niej, choćby umysł nie powracał do minionych wydarzeń. Nawet jeśli zającie zostało zupełnie zepchnięte do podświadomości.

Po części dlatego została terapeutką – z własnego doświadczenia wie, jak wyniszczające skutki dla dziecka może mieć trauma i jaki wpływ na nastolatka i na człowieka dorosłego mają wstrząsające zdarzenia. Jej życiowym celem jest pomaganie innym w radzeniu sobie z psychicznymi przeciwnościami, pokazywanie, że potworne doświadczenia z przeszłości nie muszą oznaczać nieodwracalnego zniszczenia. Jej celem, w każdej godzinie każdego dnia, miesiąca, roku, jest nieustanne udowadnianie, że można świadomie zmieniać swoją narrację, zastępować dawne schematy. Że człowieka nie musi definiować przeszłość. Ani genetyka. Że ludzie *mogą* się zmienić.

To jej życiowe powołanie. Jej cel. Każdy potrzebuje celu. Lily znów zerka na domek narzędziowy. Tym razem Tarryn podąża za nią wzrokiem. Lily widzi, że jej pacjentka także zwraca uwagę na syreny. Dołączają do nich kolejne. Skowyczący, wznoszący się i opadający chóralny dźwięk, coraz głośniejszy. Walenie do drzwi na górze. Lily słyszy przez ściany, jak Tom woła ich córkę, Phoebe. Serce Lily łomocze. Robi jej się gorąco. Jej wzrok znów pędzi do zegara na ścianie. Jeszcze tylko kilka minut. Musi rozgryźć Tarryn.

– Tarryn... możemy... hm, wrócić do czegoś, o czym wspomniałaś wcześniej? Do nowej protegowanej twojego trenera?

Dziewczyna ciężko wzdycha.

– Chodzi pani o tę nową dziewczynę z „największym potencjałem”? – Znów cudzysłów w powietrzu. – To Sally-Ann.

Syreny są już bardzo głośne. Słyszać je tak, jakby dobiegały z tej ulicy. Żołądek podchodzi Lily do gardła. Dostaje gęsiej skórki. Ledwo myśli.

– Czyli... trzeba być ładnym, żeby mieć potencjał do udziału w pływackiej olimpiadzie?

– Że co?

– Powiedziałaś, że ona jest młodsza i ładniejsza.

– Spierdalaj.

Lily mruga. Syreny stają się coraz głośniejsze.

– Poza tym trener wcale tak nie powiedział. To Sally-Ann mi o tym powiedziała. Pewnie kłamie. Chyba się w nim zabujała. Idiotka. Jak można liczyć na to, że podkochiwanie się w trenerze to droga do światowej sławy?

Syreny wyją tuż przed domem. Przez żaluzje na wąskim oknie wychodzącym na ulicę nagle do środka wdzierają się czerwone i niebieskie światła, a ich blask pulsuje na ścianach i na suficie gabinetu. Lily zrywa się z krzesła i pośpiesznie podchodzi do okna. Ostrożnie rozchyła żaluzje i widzi dwa oznakowane samochody policyjne z włączonymi kogutami zatrzymujące się przed jej domem. Syreny milkną. Drzwi radiowozu się otwierają. Trzech umundurowanych policjantów wybiega na deszcz. Światła migoczą w ciszy. Lily słyszy, jak Tom woła Matthew.

– Poza tym trener jest żonaty i nie interesuje się gówniarami – oznajmia Tarryn, podchodząc do Lily, żeby wyrzeć przez okno.

Serce Lily bije jak oszalałe. Nie może się skupić. Słyszy, że drzwi domu się otwierają.

– A zresztą małżeństwo nie ma znaczenia – dodaje Tarryn. – Widziałam trenera z kobietą, która z całą pewnością nie jest jego żoną i na pewno nie jest „gówniarą”. Całował się z nią za ośrodkiem.

Lily widzi Toma biegnącego przez podjazd w kierunku zbliżających się policjantów. Ma na sobie pomarańczową kurtkę przeciwdeszczową – nie swoją codzienną, czerwoną – i spodenki do biegania z paskami odblaskowymi. Przemoczone włosy kleją się do głowy Toma. Jego adidasy są oblepione czarnym błotem.

– Jezu, to pani mąż? – odzywa się Tarryn. – Co tu robi policja?

SPIS ROZDZIAŁÓW

Przedmowa	5
Zakończenie	7
Lily. TERAZ. 20 czerwca. Poniedziałek	12
Matthew. TERAZ	25
Lily. TERAZ	31
Rue. TERAZ	38
Lily. TERAZ	45
Tom. TERAZ	52
Rue. TERAZ	58
Lily. TERAZ.	63
Lily. TERAZ.	68
Początek. WTEDY. 20 kwietnia. Środa	75
Lily. TERAZ	80
Lily. WTEDY. 24 kwietnia. Niedziela	84
Rue. TERAZ	88
Arwen. WTEDY. 6 maja. Piątek	93
Rue. TERAZ	99
Phoebe. WTEDY. 1 czerwca. Środa	107
Lily. TERAZ	115
Lily. WTEDY. 20 maja. Piątek	122
Rue. TERAZ	132
Lily. TERAZ	136
Tom. WTEDY. 20 maja. Piątek	141
Porwanie. HISTORIA KRYMINALNA	151
Rue. TERAZ	153

Arwen. WTEDY. 7 czerwca. Wtorek	160
Rue. TERAZ	170
Rue. TERAZ	174
Rue. TERAZ	180
Porwanie. HISTORIA KRYMINALNA	186
Rue. TERAZ	188
Kręgi na wodzie. TERAZ.	194
Rue. TERAZ. 21 czerwca. Wtorek	205
Rue. WTEDY. 8 czerwca. Środa	212
Rue. WTEDY. 8 czerwca. Środa	217
Rue. TERAZ. 21 czerwca. Wtorek	220
Matthew. WTEDY. 25 maja. Środa	224
Lily. WTEDY. 25 maja. Środa	227
Porwanie. HISTORIA KRYMINALNA	235
Rue. TERAZ. 21 czerwca. Wtorek	237
Rue. WTEDY. 16 czerwca. Czwartek	241
Lily. WTEDY. 25 maja. Środa	244
Porwanie. HISTORIA KRYMINALNA	253
Rue. TERAZ. 21 czerwca. Wtorek	256
Rue. TERAZ. 21 czerwca. Wtorek	262
Phoebe. WTEDY. 15 czerwca. Środa	268
Lily. WTEDY. 15 czerwca. Środa	273
Rue. TERAZ. 21 czerwca. Wtorek	277
Matthew. WTEDY. 15 czerwca. Środa	284
Rue. TERAZ. 21 czerwca. Wtorek	288
Tom. WTEDY. 17 czerwca. Piątek	290
Hannah. WTEDY. 18 czerwca. Sobota	300
Lily. WTEDY. 18 czerwca. Sobota	305
Lily. TERAZ. 21 czerwca. Wtorek	310
Rue. TERAZ. 22 czerwca. Środa	316
Kręgi na wodzie. TERAZ.	321

Lily. WTEDY. 19 czerwca. Niedziela	325
Lily. WTEDY. 19 czerwca. Niedziela	331
Porwanie. HISTORIA KRYMINALNA	337
Lily. WTEDY. 19 czerwca. Niedziela	340
Porwanie. HISTORIA KRYMINALNA	342
Porwanie. HISTORIA KRYMINALNA	348
Lily. WTEDY. 19 czerwca. Niedziela	352
Porwanie. HISTORIA KRYMINALNA	357
Lily. WTEDY. 19 czerwca. Niedziela	361
Lily. WTEDY. 19 czerwca. Niedziela	366
Joe. WTEDY. 19 czerwca. Niedziela	373
Kręgi na wodzie. TERAZ	379
Matthew. TERAZ. 23 czerwca. Czwartek	383
Rue. TERAZ	385
Rue. TERAZ	387
Hannah. TERAZ.	392
Rue. TERAZ	395
Joe. WTEDY. 19 czerwca. Niedziela	398
Rue. TERAZ	402
Kręgi na wodzie. TERAZ. 4 września. Niedziela	403
Od autorki.	411
O autorce	413